

Znużyła mnie powściągliwość

— Widziałam pani ostatnio w Teatrze Dramatycznym w „Kronikach Królewskich”, a w teatrze TV w „Celestynie”. Nad czym pani pracuje obecnie? — zwracam się do

ZOFII RYSIÓWNY

— Teatr Dramatyczny przygotowuje na małą scenę dwie jednoaktówki Pintera w reżyserii Jana Bratkowskiego. W jednej z nich pod tytułem „Lekki ból” gram żonę Ignacego Gogolewskiego.

— Po „Kronikach Królewskich” ma już chyba pani pewną wprawę.

— Jeżeli potraktować to drugie małżeństwo jako dalszy ciąg poprzedniego, to kto wie, czy nie lepiej umrzeć młodo. Z drugiej jednak strony człowiek jest taki ciekawy, co dalej...

— Z tego, co pani powiedziała wynika, że Gogolewski w tym drugim małżeństwie nie jest najidealniejszym mężem...

— Nie, po prostu współczesna literatura odkryła świadomość zagrożenia i osamotnienia, które towarzyszy współczesnemu człowiekowi, niezależnie od tego, czy żyje sam, czy we dwoje.

— Stworzyła pani wiele niezapomnianych kreacji takich jak m. in. Ofelia, Balladyna, Telimena, Berenika, Pani Bovary i ostatnio Celestyna. Jest to niezwykle suma różnorodnych doświadczeń aktorskich. Ciekawa jestem co pani nazywa nowoczesnymi środkami aktorskimi?

— Neguję określenie „nowoczesność w sztuce”. Każdy żyje w swoim czasie i ten swój czas wyraża. Czasem nawet ulega złudzeniom, że coś wyprzedza. To przychodzi z wiekiem. Moje credo aktorskie to: widzieć, słyszeć, myśleć i nie kłamać. Poznać myśl, treść roli i jak najwierniej przekazać ją widzowi. Środki zaś są wypadkową zadania aktorskiego, epoki, w której powstała sztuka, formy, którą dana sztuka dyktuje i aktualnych zapotrzebowań odbiorcy.

— Miała pani wiele ciekawych ról w telewizji. Czy odpowiada pani ten rodzaj pracy?

— Bardzo. Wydaje mi się, że telewizja ma bardzo dobry kontakt ze współczesną literaturą. Daje zupełnie nowe możliwości aktorowi.

— A czy jest trudniejsza niż teatr, czy wymaga większej koncentracji?

— Na pewno tak. Składa się na to szereg elementów. Między innymi znacznie krótszy okres przygotowania spektakli, skupienie uwagi na kamerach, zwiększone napięcie związane z jednorazowością spektaklu.

— Rozpoczęła pani swój start aktorski w Krakowie. Czy pamięta pani pierwsze recenzje?

— Przypomina mi się cytata z recen-



Fot. Z. Nasierowska

— Mam tylko niewiele ról filmowych, widocznie nie odpowiadam jakimś wymaganiom, które stawia film, bo dalszych propozycji nie otrzymuję. Zresztą muszę się przyznać, że chętniej chodzę do kina na dobre filmy niż gram w złych.

— Mówi się o tym, że los kobiety — aktorki jest trudny. Za dużo kobiet, za mało kobiecych ról...

— Można by prześledzić, w którym momencie XX wieku kobieta przestała być w centrum zainteresowania na scenie. Zresztą nigdy dobrych ról kobiecych w jednej sztuce nie bywało wiele. Wydaje mi się jednak, że obecnie uwaga pisarzy skupiła się przede wszystkim na bardzo istotnych, najgłębszych elementach egzystencji ludzkiej, a bohater sztuki jest portem parole — autora, którym z reguły jest mężczyzna. Piszmy — będziemy grały.

— Jest pani wiele lat na scenie. Co by pani powiedziała o chwilach szczęścia, których ten zawód dostarcza i zwątpieniach, które przynosi?

— Niewątpliwie aktorowi sprawia przyjemność fakt spontanicznej reakcji widowni, objawy popularności, kwiaty, zainteresowanie prasy, korzystne zdjęcia, propozycje reżyserów. A zwątpienia? Głównie to te, które się ma — na temat istotnej wartości własnej produkcji, własnych poczynań. Wiemy przecież, że popularność nie zawsze towarzyszy sztuce wartościowej, że to, co robimy jest czymś jednorazowym, nie zostawia śladu, a sprawdzenie, czy porównanie z obrazem zarejestrowanym tego, cośmy sobie zamierzeli, przynosi zawsze rozczarowanie. Kiedy pomyśle, że nasz wygląd, uczesanie, charakterystyka, środki wyrazu, ba, nawet może sposób myślenia, który nam takie właśnie środki wyrazu dyktował, będzie budził śmiech za lat dwadzieścia, robi mi się smutno. Myślę, że to miłość własna jest w tym zawodzie szczególnie narażona na takie bolesne urazy.

Przypomina mi się cytat z recenzji Tadeusza Brezy: „O Rysiównie można powiedzieć to, co niedawno powiedziano o pewnym ministrze. Widać, że talent i że pierwszy raz w takiej roli”.

— A teraz porozmawiajmy o rolach, w których pani nie grała, a w których chciałaby pani zagrać.

— Myślę o jednej roli, która w twórczości Szekspira jest czymś zupełnie niezwykłym i godnym pożądanego — bo przecież, jak wiadomo, Szekspir nie rozczulał się nad rolami kobiecymi — ale jego Kleopatra jest chyba nadzwyczajnym materiałem aktorskim. Fascynuje mnie w niej jakaś wyzywająca żywiołowość, gwałtowność, namiętność. W ogóle muszę powiedzieć, że lubię role pełne jaskrawych barw. Znużyła mnie trochę panująca aktualnie powściągliwość. Ciekawa jestem, jaki by odźwięk znalazło takie „rozpasane” zagranie Szekspira, po prostu tak, jak jest napisane.

— Pani Zosiu, czy zna pani swoje słabości jako aktorka i jako kobieta?

— Wie pani, to jest tak: spontaniczność, która jest w pewnym sensie moją słabą stroną jako kobiety daje się zużytkować w teatrze. Jestem trochę sentymentalna, ale walczę z tym uparcie tylko na scenie. Wszyscy uważają mnie za osobę złośliwą, ale ja nie. Uważam, że jestem dowcipna. A więc jestem zaradczą. A w ogóle to jedna wada wyklucza drugą, czyli nie jest tak źle.

— Którą z ról swoim zdaniem zagrała pani najbardziej sugestywnie?

— Ja mogę wyciągać wnioski tylko z reakcji widza. Zdarzyło się kiedyś, że widzem był piesek o imieniu Plama. Kiedy grając w telewizji Lady Makbet powiedziałam: „Znikaj Plamo” — piesek opuścił pokój. Przyjęłam to jako komplement.

— Widujemy panią w teatrze i w telewizji. A co z filmem?

na takie bolesne druzi.

— A czym pani tłumaczy, jakim motywem psychologicznym fakt, że prawie każda młoda dziewczyna marzy o tym, aby zostać aktorką?

— Problem ten jest już odczytany przez psychologów. Jest to skłonność do ekshibicjonizmu, która towarzyszy pewnemu wiekowi, pewnemu okresowi rozwojowemu. Skłonność ta każe wielu osobom prezentować swoje prawdziwe lub rzekome zdolności.

— Wydaje mi się jednak, że ekshibicjonizm jest jednym z głównych motorów działania aktora.

— Tak, oczywiście. Chęć skupienia na sobie uwagi widzów, to jest chyba istota tego zagadnienia. Ale codzienne mobilizowanie swoich sił wewnętrznych, żeby tę uwagę skupić, utrzymać w odpowiednim napięciu, żeby swoje, a raczej autorskie propozycje intelektualne zasugerować — wszystko to wymaga nie lada wysiłku. Zwłaszcza, że skłonność do ekshibicjonizmu mija, a codzienny obowiązek pozostaje.

— Ma pani dwoje dzieci. Córkę i syna. Czy chciałaby pani, żeby któryś z nich wybrał zawód aktora?

— Nie, nie chciałabym. Wydaje mi się, że ten zawód to zaprogramowana histeria, trudno sobie tego życzyć dla własnych dzieci.

— I na zakończenie: wiadomo, że aktorki znają wszystkie tajemnice dobrego makijażu. Czy mogłaby pani zdradzić niektóre sekrety przydatne nie tylko dla aktorki, ale i dla zwykłej, szeregowej kobiety?

— Osobiście uznaję tylko makijaż „służbowy”, zresztą bardzo oszczędny. Myślę, że ponieważ zawód mój wymaga ode mnie charakterystyki nierzadko codziennej na wieczór, w dzień pozwalam skórze oddychać na powietrzu, na słońcu, bez żadnych szminek, pudrów itp. Wierzę przede wszystkim w sen, w powietrze, w słońce (nie za wiele) i w zgodność z własnym wiekiem.